

Czy elity mogą wygrać z PiS?

30 grudnia 2017

PiS właśnie domyka drugą turę przejmowania kontroli nad sądownictwem, gigantyczna kara dla TVN pokazuje, w jaki sposób prawdopodobnie będą knebłowane media nieprzychylne rządowi, a mimo to poparcie dla partii rządzącej nie maleje. Wręcz przeciwnie, sięgnęło właśnie 50%. Jednak jeśli uznamy, że połowa polskiego społeczeństwa chce demontażu państwa prawa, albo z głupoty sprzedaje wolność za 500+, to nigdy nie powstrzymamy autorytarnych zapędów PiS. Protesty na ulicach, wyrazy zaniepokojenia czy nawet sankcje międzynarodowych organizacji będą mało skuteczne, jeśli rządzący będą czuli, że popiera ich znaczna część obywateli i obywaterek.

Dlatego musimy zadać sobie pytanie, jak to możliwe, że działania, które dla jednych stoją w jaskrawej sprzeczności z konstytucją, dla innych są odzyskiwaniem godności? Jeśli zwolenników PiS przekonuje argumentacja, że ustawy o sądach mają na celu po prostu odebranie ich elitom, które je zawłaszczyły, jak bardzo musieli dotąd czuć, że to państwo nie jest ich państwem? Jak silna musi być potrzeba odzyskania go, skoro nie pozwala dostrzec zagrożeń płynących z przyznania pełni władzy jednemu ugrupowaniu?

Źródło naszych obecnych kłopotów – oraz klucz do ich rozwiązania – nie leży zatem w domniemanym szaleństwie Jarosława Kaczyńskiego, ani też w żądzy władzy czy cynizmie obozu rządzącego. Sednem problemu jest to, że narracja o elitach, które zagarnęły państwo i upokarzały zwykłych ludzi, adekwatnie odzwierciedla odczucia milionów Polek i Polaków.

Jak w Polsce postrzegane są elity? To zagadnienie było przedmiotem sondażu, jaki „Polityka” zleciła w czerwcu pracowni Kantar Public. Pokazał on, że elitarność to przede wszystkim pieniądze i wpływy – tak odpowiedziało prawie 70% badanych, przy czym 19% podpisało się pod twierdzeniem, że ów

majątek i pozycja zostały uzyskane w okresie transformacji. Tylko 20% uznało, że do elity należy się ze względu na swoje zdolności, kompetencje czy moralny autorytet. Elita odbierana jest też jako zamknięta (jedynie 12% uważa, że łatwo się do niej dostać) i oceniana negatywnie: złe zdanie o elicie politycznej ma 59% respondentów. W tym kontekście nie dziwi, że tylko 2% respondentów odpowiedziało twierdząco na pytanie, czy przynależą do jakiegokolwiek elity, a 94% z całą pewnością z elitami się nie identyfikuje. Ponadto tylko 18% badanych chciałoby, aby do elity weszły ich dzieci.

Analizując te wyniki Mariusz Janicki stwierdza, że przyczyną może być PiS-owska nagonka na elity i lęk, by nie zostać naznaczonym jako wróg narodu. Píše też o „średniactwie” i braku wiary w możliwość przekraczania własnych ograniczeń. Ale czy to naprawdę źle, że dla większości z nas przynależność do zamkniętego klubu władzy opartego na rywalizacji o bogactwo i wpływy nie jest wcale powodem do dumy? Czy coś takiego można nazwać ambitnym przekraczaniem własnych ograniczeń?

Elitę można pojmować na dwa sposoby, które wyraźnie ujawniły się w przytaczanym badaniu. Po pierwsze, elitarność może oznaczać ekskluzywność: walkę o dominację, z której zostają wykluczeni wszyscy nieposiadający wystarczających zasobów i znajomości. W tym sensie elitarność jest sprzeczna z demokratyczną równością wobec prawa, o równych szansach i merytokracji nie wspominając. Zgodnie z omawianym sondażem właśnie tak postrzegane są w Polsce elity, dlatego nie dziwi, że hasła walki z nimi trafiają na podatny grunt.

Przeciwnicy PiS odpowiadają wtedy używając drugiego rozumienia elity: jako grupy wyróżniającej się mądrością, kwalifikacjami czy standardami moralnymi, i biją na alarm, że partia rządząca chce pozbawić polskie społeczeństwo autorytetów. Sęk w tym, że elita rozumiana merytorycznie nie może być elitarna w wykluczającym sensie tego słowa. Gdyż jeśli to władza i pieniądze zaczynają decydować o przynależności do szczupłej grupy wybrańców, to nie ma miejsca na rzetelną ocenę zdolności

i dokonań. Ich podstawą jest bowiem krytycyzm, na który żadna władza nie zamierza pozwalać, jeśli może go uniknąć. Autorytet tylko wtedy może być naprawdę autorytetem, jeśli zakłada możliwość własnej omylności. Jeśli jasne jest, że czasami osoba nie posiadająca tytułów, doświadczenia ani nawet odpowiedniego wykształcenia może lepiej ocenić daną sytuację lub wymyślić oryginalniejsze rozwiązanie konkretnego problemu.

Niestety dynamika ludzkiej psychiki sprawia, że mając pozycję autorytetu trudno nie wykorzystywać władzy, jaka się z nią wiąże, do uciszania innych głosów. Przy czym mechanizm ten wspierany jest zarówno przez osoby posiadające ten status, jak też ich sympatyków i admiratorów. Z jednej strony odpowiedzialne jest za to nasze lenistwo intelektualne: zamiast sami się nad czymś dogłębnie i krytycznie zastanawiać, wolimy zaufać danej z góry opinii. Czasami zresztą zwyczajnie nie mamy kompetencji, aby w jakiejś sprawie rzetelnie wyrobić sobie własne zdanie, a możliwość oparcia się na „naukowo udowodnionych” sądach daje nam poczucie bezpieczeństwa. I nawet jeśli skądinąd wiemy, że nauka bywa omylna, a bezsporne dowody występują tylko w matematyce, wolimy o tym zapomnieć, aby móc żyć w zrozumiałym świecie. Ci, którzy podważają prawdy głoszone przez nasze ulubione autorytety, utrudniają nam to zaburzając nasz spokój ducha.

Z drugiej strony uznanie związane z pozycją autorytetu często osłabia autokrytycyzm. Oczywiście istnieją naukowcy, którzy im więcej rozumieją z badanego przez siebie wycinka rzeczywistości, tym większą mają świadomość niepełności swojej wiedzy i za Sokratesem powtarzają: wiem, że nic nie wiem. Jednak próżność jest cechą aż nadto ludzką i trudno nie ulegać jej w mniejszym lub większym stopniu. Jest to tym trudniejsze, gdy w grę wchodzi medialny szum i sława, która potrafi odurzyć nawet najbardziej racjonalne umysły. Dlatego opiniotwórcze elity (z tytułami naukowymi czy bez) często przyjmują celebrycką zasadę, że najważniejsze, by o nas mówili, wszystko jedno jak. W pogoni za narkotykiem rozgłosu gubi się

poszukiwanie prawdy, a dążenie, by wygryźć konkurencję, skłania do formułowania kontrowersyjnych, efektownych tez mających niewiele wspólnego z rzetelnymi dociekaniem. Takie mechanizmy w nauce nie są zresztą czymś swoistym dla epoki medialnej walki o oglądalność i kliki. Już Rousseau krytykował dążenie do poklasku i zaszczytów jako niszczące naukę, która zaczęła zamieniać się w „pragnienie popisania się kosztem strony przeciwnej; każdy chciał zwyciężyć, nikt się oświecić; silniejszy zmuszał słabszego do milczenia; nigdy dysputa nie kończyła się bez obelg, a jej owocem były zawsze prześladowania”.

Te mechanizmy sprawiają, że nawet najbardziej merytoryczna elita ma tendencję do przekształcania się w elitę opartą na władzy. Zwróćmy uwagę, że słowo „elitarny” z definicji odnosi się do wąskiej grupy i kojarzy się z wykluczeniem większości. „Elita” nie oznacza po prostu „grupy mądrych ludzi”, bo tych przecież może być bardzo wielu i wtedy nie nazwiemy ich elitą. Mówimy jednak jak na razie tylko o elitach intelektualnych i kulturowych, które przynajmniej teoretycznie stawiają sobie za cel dążenie do prawdy, dlatego opisana przez Rousseau walka o zaszczyty i władzę poprzez pochlebstwa i bezlitosną rywalizację jest tam czymś wstydliwie ukrywanym.

Natomiast w przypadku elit biznesowych i politycznych, które w znacznym stopniu wpływają na wizerunek elity jako całości, takie praktyki uważane są za normalne reguły gry. Polityka uznawana jest powszechnie za sztukę przypodobania się wyborcom i wyeliminowania konkurencji, a mijanie się z prawdą czy składanie obietnic bez pokrycia jest tak nagminne, że traktowanie wypowiedzi polityków w pełni serio poczytywane jest za krańcową naiwność. Podobnie też w biznesie nie wygrywa ten, kto oferuje lepsze produkty czy usługi, ale ten, kto umie zdobyć przewagę na rynku (na przykład poprzez płacenie zaniżonych stawek pracownikom czy omijanie przepisów bezpieczeństwa) i przekonać klientów, że to właśnie jego produkt jest im niezbędny do życia. I chociaż zbyt jaskrawe

fałszowanie rzeczywistości bywa karane, nikt przy zdrowych zmysłach nie szuka rzetelnych informacji w reklamach.

Powszechnie przyjmuje się też, że zarówno biznes, jak i polityka opierają się na budowaniu sieci towarzyskich kontaktów oraz współzależności wynikających z historii wzajemnych przysług. Takie działania są zalecane przez doradców biznesowych i uznawane za oczywiste przez komentatorów politycznych. Wszyscy wiemy o tysiącach układów i układzików, które opierając się na promowaniu „swoich” z definicji wykluczają merytoryczność, ale gdy ktoś zaczyna budować poparcie polityczne na walce z wszechogarniającym układem, zostaje uznany za paranoika. Przypomnijmy, że źródłem sukcesu Jana Kulczyka – po śmierci żegnane go przez media głównego nurtu jakby był bohaterem narodowym – była właśnie umiejętność utrzymywania świetnych relacji z każdą kolejną ekipą rządzącą. Czy można się dziwić, że większość społeczeństwa ma poważne wątpliwości, czy to właśnie tego rodzaju talenty powinny być najbardziej hojnie wynagradzane materialnie?

Wróćmy jednak do elity naukowo-medialnej i jej uwikłania w mechanizmy władzy i wykluczania. Posiadanie pozycji autorytetu sprawia, że jest się słuchanym z większą uwagą i banały wypowiedziane przez znanego profesora lub publicystę będą szeroko komentowane, lecz nikt nie poświęci uwagi znacznie oryginalniejszym tezom autorki nie posiadającej tak zwanego „nazwiska”. Rodzaje gramatyczne nieprzypadkowo zostały w poprzednim zdaniu użyte właśnie w ten sposób, gdyż na władzę wynikającą z autorytetu nakładają się inne płaszczyzny przywileju, takie jak płeć, ale także klasa czy rasa. Pokazano kiedyś, że ten sam tekst oceniany był przez uczestników eksperymentu wyżej, gdy podpisano go męskim nazwiskiem, jednak w konkretnych przypadkach niezwykle trudno udowodnić wystąpienie takiego mechanizmu. Kryteria oceny są zawsze w jakimś stopniu subiektywne, a jeśli w danym społeczeństwie występuje tendencja do dodawania mężczyznom punktów za płeć,

będzie ona wpływać na naszą ocenę także, gdy ktoś oświadczy, że ten oto tekst napisany przez kobietę nie został doceniony, chociaż w rzeczywistości jest lepszy od innego artykułu napisanego przez mężczyznę. Oceniając zasadność tego zarzutu nie jesteśmy w stanie „wyłączyć” wiedzę, jakiej płci jest osoba, która je napisała. To samo dotyczy wypowiedzi osoby mówiącej z wiejskim akcentem i błędami gramatycznymi – nawet jeśli co do meritum ma rację, ma małe szanse wygrać z „ekspertem” w garniturze.

Dlatego wykluczanie pewnych perspektyw ze społecznego dyskursu nie polega tylko na tym, że ten oto konkretny pan nie dopuścił do głosu tej pani, która, tak się dziwnie składa, była jedyną kobietą wśród kilku mężczyzn zaproszonych do audycji. Oczywiście takie zdarzenia mają miejsce, można je wskazywać i analizować, ale w systemie, w którym uprzywilejowanie pewnych grup jest przezroczyste jak powietrze, każdą taką sytuację można zakwestionować na przykład jako indywidualny brak kultury danej osoby. Wykluczanie nie jest wyłącznie kwestią jednostkowych zachowań, ale przyjętych w danym społeczeństwie nierównych kryteriów oceny wypowiedzi osób z różnych grup oraz ich nierównego dostępu do mediów i społecznej uwagi. Samo istnienie tych nierówności prowadzi do uciszania pewnych głosów, dlatego jeśli osobom z grup dominujących zależy na tym, aby każdy miał autentycznie równą pozycję w dyskusji, nie mogą korzystać ze swoich przywilejów jak z czegoś naturalnego, lecz muszą aktywnie działać na rzecz wyrównania szans w społecznym dyskursie. Czy polskie elity opiniotwórcze podejmowały takie działania? Czy starały się włączać do dyskursu odmienne od swoich perspektywy?

Ale właściwie dlaczego dominujący mieliby to robić? Właśnie po to, aby nie stać się znienawidzoną elitą, która koniec końców zostanie zmieciona przez partie szermujące antyelitarnymi hasłami. Przy czym nienawiść do elit opartych na władzy przenosi się automatycznie na elity merytoryczne i skutkuje wszechobejmującą nieufnością wobec jakichkolwiek eksperckich

ustaleń, podważaniem nauki oraz wszelkich autorytetów, które nie stoją po stronie ugrupowań wypowiadających wojnę elitom. Z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia nie tylko w Polsce, a może ona doprowadzić na skraj przepaści nie tylko instytucje danego państwa, ale nawet, jak w przypadku negowania wpływu człowieka na klimat, zagrozić przyszłości naszego gatunku. Dlatego aby wydobyć się z naszych obecnych kłopotów, musimy pamiętać, jak łatwo wiedza przekształca się we władzę, która z wiedzą nie ma już wiele wspólnego.

Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku rządów, które roszczą sobie prawo do naukowości. To, że tak wiele osób głosowało nie tyle na PiS, ile przeciwko PO, wynikało bowiem nie tylko z arogancji poprzedniej władzy z jej ośmiorniczkami i „za 6 tysięcy może pracować tylko idiota albo złodziej”, ale także z jej technokratyczności. Podobnie jak partie odsuwane od władzy przez populistów w innych krajach, działania rządu PO opierały się na założeniu, że istnieją jakieś obiektywne reguły rządzenia. A ponieważ są one „naukowo udowodnione”, nie ma ani potrzeby, ani też możliwości tłumaczenia ich maluczkim, którzy powinni się eksperckim ustaleniom po prostu podporządkować. Taka bezalternatywność rodzi bunt, zwłaszcza jeśli połączona jest z przekazem, że skoro nie macie doktoratów z ekonomii, to wasze zdanie się nie liczy. Nie macie możliwości w żaden sposób wypowiedzieć się w dyskusji, w której zapadają decyzje wpływające namacalnie na wasz los.

A to oczywiście kolejny powód, by dołączyć do kampanii przeciwko elitom. PiS pokazał, że wieczne „nie stać nas” było kłamstwem: można realizować programy społeczne i jeśli się dobrze poszuka pieniędzy z podatków, budżet wcale nie musi się od tego zawalić. Coraz wyraźniej widać to, co lewica mówiła od dawna: dziwnym trafem owe „naukowe” zasady rządzenia okazują się korzystne dla posiadających władzę i pieniądze, a zatem ich podważanie oznacza naruszanie ekonomicznego interesu elity sprzecznego z interesem większości.

I to jest owo pokaźne ziarnko prawdy będące przyczyną nośności

haseł odsuwania elit od koryta. Z całą pewnością większość osób protestujących przeciwko niszczeniu Trybunału Konstytucyjnego, zawłaszczaniu mediów i sądownictwa nie należała do elit władzy i bogactwa. Ale za to, że ten argument był przekonujący dla znacznej części społeczeństwa, odpowiedzialna jest władza przedkładająca własne interesy nad dobro ogółu i zasłaniająca się w tym procederze naukowością. Są za to także odpowiedzialne elity akademickie, które pozwoliły na tworzenie takiej zasłony dymnej, nie dopuszczając do krytyki własnych ideologicznych założeń i uznając, że wyjaśnianie swoich wniosków społeczeństwu jest czymś zbędnym. I oczywiście także elity medialne przypinające łatkę populizmu wszelkim tezom podważającym neoliberalne dogmaty.

Ekonomia nie opisuje praw przyrody jak fizyka czy chemia. A skoro jej ustalenia są uzależnione od przyjętych wartościowań i ideologii, to nasze polityczne i ekonomiczne teorie muszą uwzględniać punkt widzenia wszystkich, których będą dotyczyły skutki ich zastosowania. Losy PO oraz innych technokratycznych partii pokazują, że w polityce działa zasada heglowskiej dialektyki: im bardziej nie dopuszczamy do głosu innych perspektyw, tym bardziej rosną one w siłę. I zasłanianie się naukowym dyskursem nic tu nie pomoże, co najwyżej doprowadzi tylko do podważenia autorytetu nauki jako takiej.

Jeśli celem polityki ma być racjonalne urządzenie społecznego świata i zapobieganie poważnym konfliktom społecznym, to ci, którzy mają w danym momencie więcej władzy, muszą się stale samoograniczać dbając o to, by inni nie utracili poczucia, że państwo należy także do nich. Zaś ci, którzy dysponują zasobami wiedzy oraz kompetencjami umożliwiającymi przekonujące przedstawianie własnych racji, muszą starać się, by nie wykorzystywać tych narzędzi, świadomie lub nie, do uciszania innych punktów widzenia. Bo polityka jako dążenie do zdominowania przeciwnika oraz służąca takiej polityce wiedza przynoszą opłakane rezultaty.

Można by jednak argumentować, że przecież PiS buduje własne

elity oraz używa wszelkich dostępnych środków do uciszania przeciwnych opinii, a elitarność jest postulowanym celem dokonywanej przez ministra Gowina reformy szkolnictwa wyższego. Czy nie wynika stąd, że to wcale nie układowo-technokratyczna elitarność była przyczyną porażki PO i obecnej nośności antyelitarnego dyskursu i lud po prostu lubi mieć nad sobą jakąś elitę?

Nie, to błędne myślenie. PiS-owi uchodzi więcej, ponieważ wykluczeni identyfikują się z nim – bo był, podobnie jak oni, pozbawiany dostępu do mediów głównego nurtu i otaczany „kordonem sanitarnym”. Dlatego odbieranie władzy i przywilejów poprzednim elitom nie jest postrzegane jako budowanie nowej (choć tym de facto jest), ale właśnie jako odzyskiwanie kontroli nad naszym wspólnym państwem. Dlatego jeśli chcemy zatrzymać destrukcyjne zapędy partii rządzącej, nie możemy po prostu czekać, aż ci, którzy ją wynieśli do władzy, zorientują się, że znów zostali wykorzystanym przez kolejną elitę „ciemnym ludem”. Bo reakcją z całą pewnością nie będzie przywrócenie poprzedniej elity, ale albo wycofanie się z polityki w przekonaniu, że jej instrumenty nie dają żadnej możliwości wpływania na rzeczywistość, albo też poszukanie innych, niedemokratycznych sposobów jej kształtowania.

Jakie zatem powinny być polskie elity? Aby skończyć z szaleństwem władzy, która niszczy państwo opierając się na antyelitarnym dyskursie, potrzebujemy nie tyle odpowiednich elit, lecz przede wszystkim mądrego społeczeństwa. Wiedza i umiejętność krytycznego myślenia nie może być domeną wąskiej grupy, lecz każdego, kto jest jakkolwiek zainteresowany kształtowaniem własnego otoczenia. Oczywiście nie wszyscy mają jednakowe zdolności intelektualne i z pewnością nikt nie ma obecnie możliwości opanowania całości ludzkiej wiedzy. Dlatego podział pracy jest nieunikniony i osoby, które poświęciły znaczną ilość czasu na zbadanie pewnych zagadnień, muszą oczywiście być szczególnie uważnie słuchane w dyskusjach na dany temat. Ale konieczne jest włączanie w te dyskusje jak

najszerszych społecznych kręgów, jasne tłumaczenie naukowych ustaleń oraz otwarta analiza ideologicznych uwarunkowań i interesów osób zawodowo zajmujących się wyjaśnianiem naszego świata.

A zatem jeśli elity mają wygrać z PiS, ich rola musi polegać przede wszystkim na budowaniu mądrego, krytycznego społeczeństwa. Dlatego nie mogą wykorzystywać przewagi płynącej z większych kwalifikacji, aby ścigać się o władzę i bogactwo – nie mogą przekształcać się w elity wykluczające. Drodzy członkowie i członkinie elit naukowych, medialnych i politycznych: czy jesteście gotowi zostać takimi elitami? Czy jesteście gotowi edukować, wyjaśniać i przede wszystkim słuchać, a nie tylko pouczać i walczyć o własną wysoką pozycję ekonomiczną i społeczną? Czy zamiast delektować się poczuciem własnej elitarności, będziecie starali się włączać jak najwięcej osób do dyskusji o naszym wspólnym państwie?

Autorstwo: Małgorzata Anna Maciejewska

Źródło: Lewica.pl